


WPROWADZENIE

Medytacja – sztuka świętowania

wiczmy dziecko, aby skupiało swój umysł i koncentrowało się. Mówimy mu, że bez koncentracji nie poradzi sobie w życiu. Życie tego wymaga, umysł musi umieć koncentrować się. Gdy umysł nauczy się koncentrować, staje się mniej uważny. Uważność oznacza umysł, który jest świadomy, ale nie skupiony. Uważność jest świadomością wszystkiego tego, co się dzieje.

Koncentracja jest wyborem, wyłącza wszystko prócz przedmiotu koncentracji, jest zawężeniem. Gdy idziesz ulicą, musisz zawęzić swą świadomość. Zwykle nie możesz uważać na wszystko, co dzieje się wokół, bo gdy to nastąpi, tracisz skupienie. Koncentracja jest więc pewną potrzebą. Koncentracja umysłu jest potrzebna do życia, do przetrwania i istnienia. Dlatego każda kultura, na swój własny sposób, stara się zawężyć umysł dziecka.

Dzieci w swoim naturalnym stanie nigdy nie są skupione, ich świadomość jest otwarta na wszystkie strony. Wszystko do nich wchodzi, nic nie zostanie pominięte. Dziecko jest otwarte na każde doznania, jego świadomość przyjmuje wszystko. A tyle się cały czas dzieje! To dlatego dziecko jest tak chwiejne, niestabilne. Nieuwarunkowany umysł dziecka jest jak rzeka – strumień doznań. Z takim

umysłem dziecko by nie przetrwało. Musi nauczyć się zawężania umysłu, koncentrowania się.

Gdy zawężysz umysł, stajesz się szczególnie świadomy czegoś jednego, ale równocześnie tracisz świadomość wielu innych rzeczy. Im masz bardziej zawężony umysł, tym większy odniesiesz sukces w życiu. Staniesz się specjalistą, ekspertem, ale wszystko będzie polegało na powiększaniu wiedzy o coraz mniejszych sprawach.

To zawężenie jest egzystencjalną koniecznością, nikt nie jest za nie odpowiedzialny. Dla naszego zwykłego życia jest ono potrzebne, ale nie jest wszystkim. Jest utylitarne, ale przetrwanie i utylitaryzm to nie wszystko. Kiedy stajesz się utylitarny i świadomość zawęża się, odmawiasz swemu umysłowi wielu jego możliwości. Nie używasz całego umysłu, jedynie małej jego części. Pozostała, większa część, stanie się nieświadoma.

W istocie rzeczy nie ma granicy między świadomością i nieświadomością. Nie ma dwóch umysłów. „Świadomy umysł” oznacza część umysłu używaną w procesie zawężenia. „Nieświadomy umysł” oznacza tę część, która jest zaniedbana, pomijana, odcinana. Powstaje podział, rozbitcie. Większa część umysłu staje się dla ciebie obca. Stajesz się obcy samemu sobie, swojej totalności.

Tę małą część określasz jako swoją jaźń, reszta zostaje zatracona. Ale ta pozostała nieświadoma część zawsze istnieje jako niewykorzystany potencjał, niewykorzystane możliwości, nieprzeżyte przygody. Ten nieświadomy, niewykorzystany umysł, jego potencjał, zawsze będzie w konflikcie z umysłem świadomym. Dlatego zawsze mamy w sobie wewnętrzny konflikt. Każdy ma w sobie tę sprzeczność między nieświadomością i świadomością. Jeżeli jednak ten potencjał, tę nieświadomość dopuścisz do głosu, odczujesz błogość istnienia – tylko wtedy.

Jeśli większa część twoich potencjalnych możliwości pozostanie niespełniona, życie będzie frustrujące. Dlatego im bardziej ktoś jest

użyteczny, tym jest mniej spełniony, odczuwa mniej błogości. Im bardziej użyteczne podejście, zorientowane na działanie i biznes, tym mniej życia i mniej ekstazy. Ta część umysłu, która w użytecznym świecie nie może być przydatna, zostaje pominięta.

Użyteczne życie jest konieczne, ale koszt jest ogromny – tracisz radość życia. Życie staje się radością, świętowaniem, gdy wszystkie potencjały zaczynają rozkwitać. Dlatego mówię, że religia oznacza przemienienie życia w świętowanie. Wymiar religii jest wymiarem uciechy, nie-użyteczności.

Umysł użyteczny to nie wszystko. Nie należy poświęcać dla niego tej pozostałej, większej części umysłu. Umysł użyteczny nie może stać się celem. Musi istnieć, ale jako środek. Ta druga część – pozostała, większa, potencjalna – musi stać się celem. To właśnie mam na myśli mówiąc o podejściu religijnym.

Gdy masz podejście nie-religijne, celem staje się umysł biznesowy, użyteczny. Gdy tak się stanie, potencjał nieświadomości pozostanie stłumiony, nie będzie mógł urzeczywistnić się. Użyteczność jako cel oznacza, że służa odgrywa rolę pana.

Inteligencja, zawężenie umysłu, pozwala przeżyć, ale nie jest samym życiem. Przetrwanie to nie życie, to konieczność. Świat materialny jest koniecznością, ale celem zawsze jest rozkwit potencjału, wszystkiego, co sobą znaczysz. Jeśli jesteś całkowicie spełniony, nic nie zostało w tobie jako załączek, wszystko stało się rzeczywistością i rozkwitasz – tylko wtedy poczujesz błogość i ekstazę życia.

Ta zaniedbana, nieświadoma część może uaktywnić się i stać się twórcza tylko wtedy, gdy do swojego życia dodasz nowy wymiar, wymiar świętowania i zabawy. Medytacja nie jest więc pracą, ale zabawą. Modlitwa nie jest biznesem, jest zabawą. Medytacja nie jest czymś, co trzeba robić, by osiągnąć jakiś cel, spokój czy błogość. Masz cieszyć się nią jako celem samym w sobie.

Wymiar świętowania jest najważniejszym, co trzeba zrozumieć, a zagabiliśmy go zupełnie. Przez świętowanie rozumiem zdolność cieszenia się, z chwili na chwilę, wszystkim, co ci się zdarza.

Zostaliśmy tak bardzo uwarunkowani, a nawyki stały się w nas tak mechaniczne, że nawet kiedy nic nie ma do zrobienia, nasze umysły stale chcą czymś się zajmować. Jesteśmy zawężeni nawet wtedy, gdy to zawężenie nie jest potrzebne. Nie bawisz się nawet wtedy, gdy jesteś w zabawie, nie cieszysz się nią. Nawet kiedy grasz w karty, nie cieszysz się tym. Grasz, żeby wygrać – wtedy gra staje się pracą, nie jest istotne to, co się dzieje, ale rezultat.

W biznesie ważny jest rezultat. W radości ważne jest samo to, co się dzieje. Jeżeli zdołasz każdą czynność uczynić ważną, zaczynasz się cieszyć i możesz świętować wszystko, co się dzieje. Gdy cieszysz się, pękają ograniczenia zawężające granice. Nie są potrzebne, więc odpadają. Wychodzisz z zawężającej koncentracji. Nie dokonujesz wyborów, pozwalasz na wszystko, co przychodzi. Gdy pozwolisz, by dotarła do ciebie cała egzystencja, staniesz się z nią jednością. To jest komunია.

Komunia – świętowanie, uważność bez dokonywania wyborów, podejście nie-biznesowe – to właśnie nazywam medytacją. Radowanie się jest w danej chwili, w samej czynności, nie w przejmowaniu się rezultatami ani w osiągnięciu czegośkolwiek. Nie ma nic, co należałoby osiągnąć. Możesz cieszyć się tym, co jest *tu i teraz*.

Można to wyjaśnić w taki oto sposób. Mówię do ciebie. Gdybym przejmował się efektem, moja mowa stałaby się podobna do biznesu, stałaby się pracą. Ale jeżeli mówię do ciebie bez żadnych oczekiwań i pragnień co do rezultatów, staje się ona zabawą. Samo działanie jest celem. Zawężenie nie jest potrzebne. Mogę bawić się słowami i myślami. Mogę bawić się twoim pytaniem albo moją odpowiedzią. Wszystko jest nie-poważne, lekkie.

A jeżeli słuchasz mnie bez myślenia o tym, by coś z tego uzyskać, możesz odprężyć się i możesz pozwolić, bym był z tobą w komunii. Twoja świadomość nie zostanie zawężona, będzie otwarta – w zabawie i radości.

Każda chwila może mieć charakter biznesu, i każda chwila może być medytacyjna, różnica jest tylko w nastawieniu. Jeżeli nie będzie dokonywania wyborów, będziesz bawił się wszystkim, będzie to chwila medytacyjna.

Są potrzeby społeczne, które trzeba zaspokajać, i potrzeby egzystencjalne. Nie powiem, byś nie programował dzieci warunkami. Zostaw je bez uwarunkowań, a będą barbarzyńcami. Nie przeżyją. Do przeżycia trzeba uwarunkowania, ale na przeżyciu wszystko się nie kończy, trzeba więc umieć to uwarunkowanie zakładać i zdejmować, jak ubranie. Możesz je założyć, wyjść do ludzi i prowadzić biznes, a po powrocie do domu, zdjąć je. Wtedy *jesteś*.

Jeśli nie jesteś utożsamiony ze swym ubraniem, z uwarunkowaniem, nie mówisz „jestem moim umysłem”, nie jest to trudne, łatwo możesz się przebierać. Ale ty utożsamiasz się ze swoim uwarunkowaniem. Mówisz: „moje uwarunkowanie jest mną”, zaprzeczasz wszystkiemu, co nie jest twoim uwarunkowaniem. Myślisz: „co nie jest uwarunkowaniem, nie jest mną, nieświadomość nie jest mną, ja jestem świadomym, skupionym umysłem”. To utożsamienie jest niebezpieczne. Nie może tak być. Właściwa edukacja nie jest warunkowana, jest warunkowana warunkiem, że uwarunkowanie jest potrzebą utylitarną. Musisz umieć zakładać je i zdejmować. Gdy jest potrzebne, zakładasz je, a gdy go nie potrzebujesz, możesz je zdjąć. Dopóki nie zdołamy nauczyć ludzi, by nie utożsamiali się ze swoim uwarunkowaniem, ludzie tak naprawdę nie staną się ludźmi. Będą robotami – uwarunkowanymi i zawężonymi.

Zrozumienie tego zjawiska oznacza zdanie sobie sprawy z tej części umysłu, większej części, której dotąd odmawiałeś światła.

Zdawanie sobie sprawy z jej istnienia oznacza uświadomienie sobie, że nie jesteś umysłem świadomym. Świadomy umysł jest jedynie twoją częścią. „Ja” jest jednym i drugim. Ta większa część jest uwarunkowana, ale istnieje i stale czeka.

Moja definicja medytacji mówi, że jest to po prostu działanie polegające na skoczeniu w nieświadomość. Nie możesz dokonać skoku kalkulując go, ponieważ wszelkie kalkulacje dzieją się w świadomości, a świadomy umysł nie pozwoli na to. Ostrzeże cię: „Oszalesz, nie rób tego”.

Świadomy umysł zawsze boi się nieświadomości, ponieważ jeżeli wypłynie ona na powierzchnię, zmiecione zostanie wszystko to, co jest spokojne i wyraźne w świadomości. Wtedy wszystko ogarnie ciemność, jak w lesie.

Sytuacja jest taka: robisz ogród, ogród z granicami. Bardzo mało ziemi oczyściłeś, ale posiałeś już kwiaty i wszystko wygląda ładnie, jest porządek, czystość. W pobliżu rośnie las. Jest nieuporządkowany, nie da się nim kierować, ogród stale się go boi. W każdej chwili las może wejść do ogrodu i ogród zniknie.

Ty też masz taką pielęgowaną część umysłu. Wszystko uporządkowałeś. Ta nieświadoma część jednak zawsze jest w pobliżu, a świadomy umysł stale się jej boi. Świadomy umysł mówi: „Nie wchodź w nieświadomość, nie patrz na nią, nie myśl o niej”.

Ścieżka nieświadomości jest ciemna i nieznaną. Dla rozumu wygląda nieracjonalnie, dla logiki wygląda nielogicznie. Jeżeli więc zaczniesz myśleć po to, by wejść w medytację, nigdy tego nie zrobisz, ponieważ ta myśląca część ciebie nie pozwoli na to.

Tak powstaje dylemat. Nie możesz nic zrobić bez myślenia, ale nie zdołasz wejść w medytację z myśleniem. Co robić? Nawet jeśli pomyślisz: „nie będę myślał”, to też jest myślenie. To ta myśląca część umysłu mówi: „nie pozwolę na myślenie”.

Medytacja nie może nastąpić z myślenia i to jest ten największy dylemat. Każdy poszukujący musi w którymś momencie do niego dojść. Ci, którzy wiedzą, mówią: „Skacz! Nie myśl!”. Ale ty nic nie możesz zrobić bez myślenia. Dlatego powstały niepotrzebne metody. Mówię, że są niepotrzebne, bo jeżeli dokonasz skoku bez myślenia, żadnych metod nie potrzeba. Ale ty nie możesz wskoczyć bez myślenia, więc potrzebne są metody.

O metodzie możesz myśleć, myślący umysł może uspokoić się, gdy będzie mógł zająć się metodą, nie medytacją. Medytacja będzie wskoczeniem w nieznanne. Możesz pracować z jakąś metodą, metoda automatycznie zepchnie cię w nieznanne. Metoda jest konieczna ze względu na wyćwiczenie umysłu, tylko dlatego.

Gdy dokonasz tego skoku, powiesz: „Ta metoda nie była konieczna, nie była potrzebna”. Ale to jest spojrzenie wstecz, po fakcie poznajesz, że metoda nie była potrzebna. Dlatego Krishnamurti mówi: „Nie potrzeba żadnych metod”. Nauczyciele zen mówią: „Nie trzeba żadnego działania, to przychodzi bez działania”. Dla kogoś, kto nie przekroczył tej bariery, jest to absurdalne. A ty znasz przeważnie ludzi, którzy nie pokonali tej bariery.

Mówię więc, że metoda jest sztuczna. To sztuczka, mająca uspokoić racjonalny umysł, by można było zepchnąć cię w nieznanne.

Stąd moje metody są żywiołowe. Im metoda jest bardziej żywiołowa, tym mniej potrzeba kalkulującego umysłu. Im bardziej jest żywiołowa, tym jest totalniejsza, gdyż żywotność jest nie tylko cechą umysłu, dotyczy też ciała i emocji, dotyczy całego istnienia.

Derwisze sufich stosują taniec jako technikę. W tańcu nie możesz być intelektualny, ponieważ taniec jest czymś męczącym, całe ciało jest w nim potrzebne. Musi przyjść chwila, gdy taniec staje się bez-umysłowy. Im jest bardziej żywy, żywiołowy, tym jesteś w nim bardziej, tym mniej jest rozumu. Wzięto więc taniec jako technikę,

która ma zepchnąć cię w nieświadomość. W pewnej chwili nie będziesz już tańczył, taniec tobą zawładnie, zapanuje nad tobą, zostaniesz zmieciony do nieznanego źródła.

Nauczyciele zen stosują koany – to zagadki, które są absurdem. Rozumem nie można ich rozwiązać, nie można o nich myśleć. Zdaje się, że można nad nimi się zastanawiać, ale to tylko pułapka. Zdaje się, jakby o koanach można było rozmyślać, więc to robisz. Racjonalny umysł zostaje uspokojony, dano mu coś, co go zajmie. Ale to, co mu dano, jest nierozwiązywalne. W samej swej naturze jest nierozwiązywalne, ponieważ ta natura jest absurdalnością.

Są setki takich zagadek. Nauczyciele powiedzą: „Pomyśl o dźwięku bez dźwięku”. Słowa są takie, że zdaje się, że można o tym myśleć. Jeżeli spróbujesz, w jakimś momencie możesz znaleźć dźwięk bez dźwięku, może to nastąpić.

Potem, w pewnej chwili, której nie można przewidzieć, bo dla każdego jest ona inna, umysł po prostu przestanie działać. Nie ma umysłu. Ty jesteś, ale umysł znikł, razem ze wszystkimi uwarunkowaniami. Jesteś jak dziecko. Nie ma uwarunkowań, jesteś świadomy, nie ma zawężonej koncentracji. Teraz wiesz, że ta metoda nie była konieczna, ale to jest myśl po czasie, wcześniej nie można było tego powiedzieć.

Żadna metoda nie jest przyczyną, nie może spowodować medytacji. To dlatego możliwych jest tyle metod. Każda metoda jest tylko narzędziem, ale każda religia mówi, że jej metoda jest drogą, żadna inna. Wszyscy myślą w kategoriach przyczynowości.

Kiedy podgrzejesz wodę, wyparuje. Ciepło jest powodem, bez ciepła woda nie wyparuje. To jest zjawisko przyczynowe. Ciepło jest koniecznością, która musi poprzedzić parowanie. Medytacja nie jest zjawiskiem przyczynowym, więc każda metoda jest możliwa. Każda metoda jest narzędziem, stworzeniem sytuacji, w której może nastąpić to zdarzenie, ale nie jest jego przyczyną.

Poza tym pokojem jest nieograniczone niebo. Nigdy go nie widziałeś. Możemy mówić o niebie, świeżości, morzu, o wszystkim poza tym pokojem, ale ty tego nie widziałeś. Nie znasz tego. Roześmiejesz się, uznasz, że zmyślam. Powiesz: „Świetne, masz doskonałe marzenia”. Nie mogę przekonać cię, byś wyszedł na zewnątrz, bo to, co mogę powiedzieć, dla ciebie nie ma znaczenia.

Powiem więc: „Pożar w domu!”. To ma dla ciebie znaczenie, jest to coś, co możesz zrozumieć.

Nic nie muszę wyjaśniać. Po prostu pobiegnę, a ty pobiegiesz za mną. Dom się nie pali, ale gdy będziesz na zewnątrz, nie spytasz mnie, dlaczego skłamałem. Znajdziesz znaczenie – niebo. Podziękujesz mi. Kłamstwo może tu pomóc, było jedynie metodą, która miała wyprowadzić cię na zewnątrz. Nie spowodowało ono zaistnienia tego, co na zewnątrz.

Każda religia opiera się na metodzie kłamstw. Wszystkie metody są kłamstwami, stwarzają jedynie sytuację, nie są przyczyną. Można opracować nowe metody, można stworzyć nowe religie. Stare metody tracą moc, nowe stają się potrzebne. Wiele razy mówiono ci, że dom płonie, wtedy, gdy tak nie było. To kłamstwo straciło moc. Trzeba teraz stworzyć nową metodę.

Jeżeli coś jest przyczyną czegoś innego, nigdy nie jest bezużyteczne. Stare narzędzia są jednak zawsze bezużyteczne, potrzeba nowych narzędzi. Dlatego każdy nowy prorok musi zmagać się ze starymi prorokami. Robi to samo, co oni, ale musi wystąpić przeciwko ich naukom, ponieważ musi zaprzeczyć starym metodom, które stały się bezużyteczne i straciły znaczenie.

Wszyscy wielcy – Budda, Chrystus, Mahavira – powodowani współczuciem, tworzyli wielkie kłamstwa, by wypchnąć cię z domu. Jeżeli jakąś metodą można będzie wypchnąć cię z umysłu, to wystarczy. Twój umysł jest więzieniem, jest zgnubną niewolą.

Jak mówiłem, ten dylemat musi się pojawić – taka jest natura życia. Musisz nauczyć się zawęzić umysł. To zawężenie będzie pomocne w świecie zewnętrznym, ale wewnątrz jest zgubne. Z innymi ludźmi będzie utylitarne, dla samego siebie jest samobójcze.

Musisz istnieć z innymi ludźmi i ze sobą. Każde jednostronne życie jest okaleczone. Musisz istnieć z innymi ze swym uwarunkowanym umysłem, ale musisz też istnieć z samym sobą w totalnie nieuwarunkowanej świadomości. Społeczeństwo stwarza zawężoną świadomość, ale świadomość sama w sobie oznacza rozszerzenie, jest nieograniczona. Jedno i drugie jest potrzebą, i obie te potrzeby powinny być zaspokojone.

Mądrym nazywam kogoś, kto potrafi zaspokajać obie potrzeby. Żadne ekstremum nie jest mądre, każde jest szkodliwe. Żyj w świecie z umysłem, z uwarunkowaniem, ale żyj ze sobą bez umysłu i bez tego wyćwiczenia. Używaj umysłu jako środka, nie czyni z niego celu. Wyjdź z niego jak tylko będziesz miał po temu okazję. Kiedy jesteś sam, wyjdź z niego, zdejmij to ubranie. Ciesz się tą chwilą, egzystencją i sobą.

Samo bycie jest wielkim świętowaniem – jeśli wiesz, jak zdjąć te uwarunkowania. „Zdejmowania” nauczysz się poprzez medytację dynamiczną. Nie będzie po temu żadnej przyczyny, przyjdzie to do ciebie bez przyczyny. Medytacja stworzy sytuację, w której dojdiesz do nieznanego. Stopniowo coraz bardziej będziesz spychany ze swojej nawykowej, mechanicznej, zautomatyzowanej osobowości. Miej odwagę – praktykuj medytację dynamiczną żywiłowo, a wszystko inne samo przyjdzie. Nie będzie to efekt twojego działania, nastąpi samo z siebie.

Nie możesz wywołać boskości, ale możesz powstrzymać jej przyjście. Nie możesz wprowadzić słońca do domu, ale możesz zamknąć drzwi. Negatywnie umysł wiele może zrobić, pozytywnie – nic.

Wszystko pozytywne jest darem, błogosławieństwem, przychodzi do ciebie. Wszystko negatywne jest twoim działaniem.

Medytacja i wszystkie metody medytacji mogą zrobić tylko jedno: odepchnąć cię od twoich negatywnych zahamowań. Mogą wyprowadzić cię z więzienia umysłu, a kiedy wyjdiesz, roześmiejesz się. Tak łatwo było wyjść, tak po prostu. Jeden krok był potrzebny, ale my dreptamy w kółko i brakuje nam tego jednego kroku... jeden krok może doprowadzić cię do twojego centrum.

Krążysz po peryferiach, powtarzając ciągle to samo. Gdzieś trzeba zerwać tę ciągłość. Można tego dokonać dzięki dowolnej metodzie. Jeżeli zerwiesz tę ciągłość, ciągłość z przeszłością, w tej samej chwili nastąpi eksplozja! W tej samej chwili staniesz się scentrowany, scentrowany w swoim istnieniu – poznasz wszystko, co zawsze było z tobą, zawsze na ciebie czekało.

CZEŚĆ I
DYNAMIKA MEDYTACJI

1.

Joga:

wzrastanie świadomości

Celem życia jest stanie się świadomym. Nie jest to tylko cel jogi; ewolucja życia sprowadza się do tego, by być coraz bardziej świadomym. Lecz joga oznacza coś więcej.

Ewolucja życia to stawanie się coraz bardziej świadomym, ale świadomość jest zawsze zorientowana na coś innego, jest się świadomym pewnej rzeczy, pewnego obiektu. Joga jest ewoluowaniem w wymiar, w którym nie ma żadnych obiektów, pozostaje sama świadomość. Joga stanowi metodę rozwijania się w kierunku czystej świadomości, nie bycia świadomym czegoś, ale bycia samą świadomością.

Gdy jesteś czegoś świadomy, nie jesteś świadomy bycia świadomym. Twa świadomość skupia się na czymś, uwaga nie ogniskuje się na źródle świadomości. W jodze chodzi o to, by stać się świadomym jednego i drugiego, obiektu i źródła. Świadomość staje się dwukierunkowa. Musisz być w pełni świadomy przedmiotu i jednocześnie musisz być w pełni świadomy podmiotu. Świadomość staje się dwupasmowym mostem. Nie można zatracić podmiotu, nie można o nim zapomnieć, gdy skupiamy się na przedmiocie.

Jest to pierwszy krok w jodze. Krok drugi to odrzucenie zarówno podmiotu jak i przedmiotu, i po prostu bycie świadomym. Ta czysta świadomość jest celem jogi.

Człowiek wzrasta ku byciu coraz bardziej świadomym również bez jogi, jednak joga coś tutaj dodaje, coś wnosi do ewolucji świadomości. Wiele rzeczy zmienia, wiele przekształca. Pierwsza transformacja to dwukierunkowa uważność, pamiętanie o sobie w tej właśnie chwili, pamiętanie, że jest jeszcze coś, czego należy być świadomym.

I rodzi się dylemat: albo jesteś świadomy jakiegoś obiektu, albo jesteś go nieświadomy. Jeśli nie ma żadnych zewnętrznych przedmiotów zapadasz w sen; przedmioty są potrzebne, abyś mógł być

świadomym. Jeśli nic nie przyciąga twojej uwagi, odczuwasz senność – potrzebujesz czegoś, czego byłbyś świadom. Jednak gdy tych obiektów jest zbyt wiele, możesz cierpieć na pewien rodzaj bezsenności. Dlatego ktoś, komu myśli nie dają chwili wytchnienia nie potrafi zasnąć. Wciąż są tutaj przedmioty, wciąż są myśli. Taka osoba nie potrafi być tego nieświadomą; myśli domagają się, by zwrócić na nie uwagę. Tacy właśnie jesteśmy.

Wraz z nowymi obiektami stajemy się bardziej świadomi. Oto dlaczego pożąda się czegoś nowego: rodzi się tęsknota za nowym. Stare staje się nudne. Gdy żyjesz z pewnym obiektem przez jakiś czas, stajesz się jego nieświadomy. Zaakceptowałeś go, świadomość nie jest już potrzebna, stajesz się znudzony. Przykładowo, możesz od lat nie być świadomym swojej żony, gdyż uznałeś ją za coś oczywistego. Nie dostrzegasz jej twarzy, nie potrafisz przypomnieć sobie koloru jej oczu; całymi latami nie byłeś uważny. Dopiero gdy ona umiera, uświadamiasz sobie, że tu była. Z tej właśnie przyczyny mężowie i żony bywają znudzeni. Każdy obiekt nie przyciągający stale twojej uwagi, powoduje znudzenie.

W ten sam sposób mantra, powtarzana wibracja dźwiękowa, wywołuje głęboki sen. Kiedy jakaś mantra jest w kółko recytowana, zaczyna cię to nudzić. Nie ma w tym niczego tajemniczego. Ciągłe powtarzanie tego samego słowa nuży cię, nie możesz z tym wytrzymać. I zaczynasz odczuwać senność, stajesz się nieświadomy. Cała hipnoza opiera się w gruncie rzeczy na znudzeniu. Jeśli uda się czymś znudzić twój umysł, zapadasz w sen, sen, który został sztucznie wywołany.

Nasza świadomość jest uzależniona od nowych obiektów. Dlatego też tak bardzo pragnie się czegoś nowego – nowych wrażeń, nowych ubrań, nowego domu – czegokolwiek nowego, nawet jeśli nie jest to lepsze od poprzedniego. Przy czymś odmiennym czujesz nagły przypływ świadomości.

Ponieważ życie jest ewolucją świadomości – wszystko to jest dobre. Jeśli społeczeństwo pragnie nowych wrażeń, życie rozwija się, lecz gdy daje się przytłoczyć starymi, nie prosząc o nowe, życie zamiera, świadomość nie może ewoluować.

Na przykład na Wschodzie próbujemy zadowalać się wszystkim takim, jakim to jest. Tworzy to znudzenie, ponieważ nie ma nic nowego. Przez stulecia wszystko jest takie, jakie jest. Człowiek jest tym znudzony. Oczywiście, można lepiej spać – Zachód nie potrafi zasnąć, bezsenność musi się pojawić, kiedy wciąż żąda się czegoś nowego – ale nie ma mowy o ewolucji. Wygląda na to, że są dwie możliwości: albo całe społeczeństwo jest senne i martwe, jak to ma miejsce w przypadku Wschodu, albo społeczeństwu grozi bezsenność, jak w przypadku Zachodu.

Żadna z tych możliwości nie jest dobra. Potrzebujecie umysłu, który może zachować pełną świadomość, nawet gdy nie ma wokół nowych obiektów. Potrzebujecie tak naprawdę świadomości, która nie jest związana z czymś nowym, z jakimś obiektem. Jeżeli wiąże się ona z obiektem, wówczas musi wiązać się z tym, co nowe. Potrzebujecie świadomości, która w ogóle nie wiąże się z obiektem, która jest poza nim. Jesteście wówczas wolni, możecie iść spać, kiedy macie na to ochotę i możecie się obudzić, kiedy tylko zechcecie; nie potrzebujecie żadnych obiektów. Stajecie się wolni, naprawdę wolni od świata obiektywnego.

Wznosząc się ponad przedmiot, wznosicie się tym samym ponad podmiot, albowiem są one ze sobą ściśle powiązane. W gruncie rzeczy, subiektywność i obiektywność to dwie strony tej samej rzeczy. Gdziekolwiek jest przedmiot, tam też znajduje się podmiot, lecz jeśli potrafisz być świadomy bez obiektów, znika również podmiot, nie ma żadnej jaźni.

Trzeba to dobrze zrozumieć: kiedy znika przedmiot i potrafisz być świadomym bez przedmiotów świadomości – po prostu świa-

domym – wówczas znika też podmiot. Nie może tutaj pozostać. Nie może! Znika i jeden, i drugi, i jest tylko sama świadomość, bezkresna świadomość. Nie ma żadnych granic. Ani przedmiot nie stanowi takiej granicy, ani podmiot.

Budda mawiał, że gdy znajdujesz się w medytacji, nie ma żadnej jaźni, żadnego atmana, gdyż głęboka świadomość własnego ja izoluje cię od wszystkiego innego. Jeśli wciąż tutaj jesteś, są też i inne obiekty. „Ja jestem”, lecz to „ja” nie potrafi istnieć w całkowitym osamotnieniu; „ja” istnieje w związku ze światem zewnętrznym. „Ja” to relata. A wtedy jaźń, to „ja jestem”, jest czymś wewnątrz ciebie, co istnieje w relacji z czymś, co jest na zewnątrz. Gdy jednak to zewnątrz znika, przyska również to, co wewnętrzne; mamy wówczas prostą, spontaniczną świadomość.

Tym właśnie jest joga – nauką o uwalnianiu siebie z więzów podmiotu i przedmiotu. Dopóki nie wyrwiesz się z tej niewoli, będziesz miał zakłócenia równowagi albo na sposób wschodni, albo na sposób zachodni.

Jeżeli pragniesz zadowolenia, spokoju umysłu, ciszy, snu, wtedy dobrze jest przebywać wciąż z tym samym obiektem. Przez całe stulecia nie powinno być żadnych dostrzegalnych zmian. Czujesz się swobodnie, możesz lepiej spać, ale nie ma w tym nic duchowego; wiele tracisz. Ginie chęć wzrastania, ginie pragnienie przeżycia przygody, ginie impuls skłaniający do dociekań i poszukiwań. Zaczynasz wegetować, ulegasz zastojowi.

Jeżeli to zmienisz, staniesz się dynamiczny, ale i chory, dynamiczny lecz napięty, dynamiczny lecz szalony. Zaczynasz odkrywać nowe, zaczynasz dociekać, ale wpadasz w wir. Nowe się pojawia, ale ty jesteś zgubiony.

Jeśli tracisz swój obiektywizm, stajesz się zbyt subiektywny i rozmarzony, ale kiedy masz obsesję na punkcie obiektów, wówczas tracisz subiektywizm. W obydwu przypadkach mamy do czynienia

z zakłóceniem równowagi. Wschód próbował jednej drogi, Zachód zakosztował drugiej.

Teraz Wschód przekształca się w Zachód, a Zachód zamienia się we Wschód. Wschód pociągają zachodnie technologie, zachodnia nauka, zachodni racjonalizm. Einstein, Arystoteles i Russell opanowali wschodni umysł, podczas gdy na Zachodzie dzieje się coś odwrotnego: Budda, zen i joga stają się coraz ważniejsze. To prawdziwy cud. Wschód robi się komunistyczny, marksistowski, materialistyczny, a Zachód zaczyna operować pojęciem poszerzonej świadomości – medytacja, duchowość, ekstaza. Koło się kręci, możemy zmienić swoje brzemię. Przez chwilę ma miejsce iluminacja, a potem od nowa zaczyna się cały ten nonsens.

Wschód na swój sposób upadł, Zachód wybrał inną drogę i skończył tak samo, gdyż obie te strony usiłowały odrzucić jedną z części umysłu. Trzeba wznieść się ponad nie, a nie zajmować się jedną, kosztem rezygnacji z drugiej. Umysł jest czymś totalnym; albo dokonasz totalnej transcendencji, albo nic z tego nie będzie. Jeśli wciąż odrzucasz jakąś część, ta część weźmie wkrótce odwet. I rzeczywiście – częśćka, której odmawia się prawa do istnienia na Wschodzie, mści się na Wschodzie, a częśćka odrzucana na Zachodzie, mści się na Zachodzie.

Nigdy nie wzniesiesz się ponad to, co odrzucasz; to wciąż istnieje i nabiera coraz większej siły. W chwili, w której częśćka przez ciebie zaakceptowana osiąga sukces, przychodzi porażka. Nie ma większego krachu niż krach w chwili sukcesu. Odnosząc jakikolwiek częściowy sukces – sukces, który osiąga w tobie tylko jedna częśćka – musisz doznać głębokiej porażki. To, co zyskałeś, zapada w nieświadomość, zaś to, co utraciłeś, wyłania się na powierzchnię świadomości.

Brak odczuwany jest bardziej. Jeśli wypadnie ci ząb, twój język wyczuwa jego nieobecność i natychmiast kieruje się w to miejsce.

Nigdy wcześniej tego nie robił – nigdy! – lecz teraz nie da się tego powstrzymać. Wciąż dotyka pustego miejsca, aby poczuć ząb, którego tam nie ma.

Analogicznie, kiedy jednej części umysłu coś się uda, uświadamiasz sobie porażkę drugiej części, części, która mogła być, ale jej nie ma. Obecnie Wschód uświadomił sobie głupotę braku naukowego podejścia do życia: to powód naszej biedy, tego, że jesteśmy „nikim”. Wschód czuje ten brak i zaczyna przekształcać się w Zachód, podczas gdy Zachód odczuwa własną głupotę polegającą na braku integracji.

Joga oznacza pełną naukę o człowieku. To nie jest po prostu religia, a raczej totalna nauka o człowieku, totalna transcendencja wszystkich części. A kiedy dokonujesz transcendencji poszczególnych części, stajesz się całością. Całość nie jest tylko zbiorowiskiem części; nie jest to mechanizm, w którym wszystkie części ustawia się w szeregu i łączy w całość. To coś więcej niż mechanizm, coś bardziej artystycznego.

Można podzielić wiersz na poszczególne słowa, lecz wówczas te słowa nic nie znaczą. Gdy natomiast widzimy całość, wiersz jest czymś więcej niż tylko słowami, posiada tożsamość. Są tam luki, są słowa, a czasem te luki są ważniejsze od słów. Taki utwór jest poezją tylko wtedy, gdy mówi coś, co nie zostało tak naprawdę wypowiedziane, gdy coś w nim przekracza wszystkie części składowe. Jeśli podzielisz go na fragmenty, poddasz analizie, wówczas masz do dyspozycji jedynie cząstki, zaś transcendentalny kwiat, który naprawdę był coś wart, ginie.

Tak więc świadomość jest całością. Odrzucając od siebie części tracisz coś, co było naprawdę ważne. Nic nie zyskujesz, a popadasz w skrajności. Każda skrajność staje się wewnętrzną chorobą, robi się coraz większe zamieszanie; wewnętrzna anarchia.

Joga to nauka o transcendencji tej anarchii, nauka o uczynieniu twej świadomości całością – stajesz się całością tylko wtedy, gdy przekraczasz części. Toteż joga nie jest ani religią, ani nauką. Jest jednym i drugim. Albo inaczej: przekracza jedno i drugie. Można powiedzieć, że jest naukową religią lub religijną nauką. Oto dlaczego jogą mogą się posługiwać ludzie przynależący do jakiejkolwiek religii; może być stosowana przez każdego posiadającego dowolny rodzaj umysłowości.

Wszystkie religie, które się rozwinęły w Indiach, posiadają bardzo różne – właściwie to antagonistyczne – filozofie, koncepcje, sposoby postrzegania rzeczywistości. Nie łączy ich nic. Hinduizm nie ma nic wspólnego z dżinizmem; nie ma też wspólnej nici łączącej hinduizm i buddyzm. Jednej tylko rzeczy żadna z tych religii nie może odrzucić – jogi.

Budda mówi: „Nie ma ciała, nie ma duszy”, ale nie może powiedzieć: „Nie ma jogi”. Mahavira powiada: „Nie ma ciała, ale jest dusza”, on też nie może powiedzieć: „Nie ma jogi”. Hinduizm głosi: „Jest ciało, jest także dusza – i jest joga”. Joga jest pewnikiem, wielkością stałą. Ani chrześcijaństwo, ani mahometanizm nie mogą jej odrzucić.

W gruncie rzeczy, nawet osoba będąca zdeklarowanym ateistą nie może odrzucić jogi, ponieważ w jodze nie ma warunku wstępnego w postaci wiary w Boga. Joga nie ma żadnych warunków wstępnych; opiera się całkowicie na doświadczeniu. Gdy wspomina się o koncepcji Boga – a w najstarszych księgach poświęconych jodze nie ma o tym nawet słowa – chodzi jedynie o pewną metodę. Można tego użyć jako hipotezy, jeśli jest to dla kogoś pomocne, można się tym posłużyć, ale nie jest to jakaś absolutna konieczność. Dlatego Budda może być joginem, nie mając zupełnie nic wspólnego z Bogiem, z wedami, z wiarą. Bez wiary, bez tak zwanej wiary, może on być joginem.

Zatem dla teistów, a nawet dla ateistów, joga może być wspólną płaszczyzną. Może stać się ona pomostem pomiędzy nauką i religią. Jest jednocześnie racjonalna i irracjonalna. Metodologia jest absolutnie racjonalna, ale dzięki niej wchodzisz głęboko w tajemnicę irracjonalnego. Cały proces jest na tyle racjonalny – każdy krok jest racjonalny, naukowy, logiczny – że wystarczy to zrobić, reszta przyjdzie sama.

Jung wspomina, że w dziewiętnastym stuleciu żaden człowiek Zachodu parający się psychologią, nie potrafił wyobrazić sobie czeokolwiek, co byłoby ponad lub poniżej świadomego umysłu, gdyż umysł oznacza świadomość. Jakże więc mógłby istnieć nieświadomy umysł? To absurdalne, nienaukowe. Ale w dwudziestym wieku, gdy nauka dowiedziała się więcej o nieświadomości, rozwinięto teorię umysłu nieświadomego. Gdy zbadano to jeszcze głębiej, konieczne stało się przyjęcie idei nieświadomości zbiorowej, nie tylko jednostkowej. Wyglądało to absurdalnie – umysł oznacza coś, co jest indywidualne, jak zatem miałby istnieć umysł kolektywny – lecz obecnie zaakceptowano nawet ideę umysłu kolektywnego.

Takie są pierwsze trzy podziały w buddyjskiej psychologii i jodze. Budda dokonał jeszcze dalszych... stu sześćdziesięciu podziałów. Ale wracając do Junga, powiada on: „Wcześniej odrzucaliśmy te trzy, ale teraz je akceptujemy. Możliwe, że istnieją jeszcze inne. Musimy jedynie wejść w to, krok po kroku, musimy wejść w to dalej”. Podejście Junga jest bardzo racjonalne, bardzo zakorzenione w Zachodzie.

Jeśli chodzi o jogę, musisz w to wejść racjonalnie, ale po to, aby wskoczyć w irracjonalne. Na końcu musi czekać irracjonalne. To, co potrafisz zrozumieć – racjonalne – nie może być źródłem, gdyż jest ograniczone. Źródło musi być większe niż ty. Źródło, z którego przybywasz, z którego pochodzi wszystko, wszechświat i w którym to wszystko się kiedyś rozplynie i zniknie, musi być czymś więk-

szym. Manifestacja musi być czymś mniejszym niż źródło. Racjonalny umysł może wyczuć i zrozumieć to, co jest zmanifestowane, lecz niech zmanifestowane pozostanie w ukryciu.

Joga nie nalega, byś był racjonalny. Powiada: „Wyobrażenie sobie czegoś irracjonalnego jest zupełnie racjonalne. Racjonalne jest naprawdę pojęcie granic racjonalnego”. Prawdziwy, autentyczny umysł, zawsze zna ograniczenia rozumu, wie, że rozum gdzieś się kończy. Każdy, kto jest autentycznie racjonalnym, musi dojść do punktu, w którym poczuje irracjonalność. Jeśli wędrówkę ku ostateczności rozpoczniesz od rozumu, poczujesz jego granice.

Einstein je poczuł, poczuł je Wittgenstein. *Tractatus Wittgensteina* to jedna z najbardziej racjonalnych ksiąg świata, przykład jednego z najbardziej racjonalistycznych umysłów. Rozprawia on na temat egzystencji w sposób bardzo logiczny, szalenie racjonalny. Środki wyrazu – słowa, język, wszystko – są racjonalne, ale nagle powiada: „Jest parę rzeczy, o których... granica, poza którą nic nie można powiedzieć, toteż muszę na ich temat milczeć”. Dodaje też: „O czym nie da się mówić, o tym mówić nie należy”.

Wali się cały gmach, cała wielka struktura! Wittgenstein usiłował racjonalnie podejść do fenomenu, jakim jest życie i istnienie, i nagle dochodzi do pewnego punktu i mówi: „Po przekroczeniu tej granicy, nic już nie można powiedzieć”. I to coś znaczy, coś bardzo ważnego. Jest tutaj coś, o czym niczego nie można powiedzieć. Granica, po przekroczeniu której niczego nie można zdefiniować, wszystkie definicje po prostu zawodzą.

Ilekrót pojawia się autentyczny, logiczny umysł, dochodzi on do tego punktu. Einstein umarł jako mistyk, większy niż wasi tak zwani mistycy, bo jeśli stajesz się mistykiem, nie spróbowawszy kroczenia ścieżką rozumu, nigdy nie będziesz głęboki w mistycyzmie. Nie poznałeś tak naprawdę granic. Widziałem mistyków rozprawiających o Bogu, jak o logicznej koncepcji, jak o jakimś argumencie.

Byli też chrześcijańscy mistycy, którzy usiłowali „dowieść” Boga. Co za nonsens! Jeśli nawet Boga można dowieść, nie pozostaje nic niedowiedzianego, a to jest przecież źródłem.

Ten, który doświadczył czegoś boskiego, nie będzie próbował tego udowadniać, gdyż sam ten wysiłek pokazuje, że nigdy nie był on w kontakcie z pierwotnym źródłem życia, które jest nieudowodnialne, nie sposób go dowieść. Całość nie może być dowiedziana poprzez części. Na przykład, moja ręka nie zdoła dowieść mego istnienia. Moja ręka nie może być czymś większym niż ja, nie może mnie ogarnąć. Głupotą jest próbować to zrobić. Ale kiedy ręka potrafi objąć samą siebie, to wystarczy, kiedy ręka pozna siebie, dowie się też i tego, że jest zakorzeniona w czymś więcej, że tworzy z tym połączenie. Jest tutaj, bo to „coś więcej” też tu jest.

Jeśli umrę, umrze także moja ręka, która istnieje tylko dzięki mnie. Całość pozostaje niedowiedziana; znane są jedynie części. Nie można dowieść całości, lecz można ją wyczuć; ręka nie zdoła mnie dowieść, lecz potrafi mnie wyczuć. Może wejść w głąb siebie i kiedy sięgnie samego dna, to będę ja.

Tak zwani mistycy, których drażni rozum, nie są prawdziwymi mistykami. Prawdziwego mistyka rozum nigdy nie urazi; potrafi on się tym bawić. Może bawić się rozumem, ponieważ wie, że rozum nie zniszczy tajemnicy życia. Tak zwani mistycy i ludzie religijni, którzy obawiają się rozumu, logiki, argumentów, tak naprawdę boją się siebie. Każdy skierowany przeciwko nim argument może wzbudzić wątpliwość; może sprawić, że wątpliwości wyjdą na wierzch. Obawiają się siebie samych.

Chrześcijański mistyk, Tertulian mawiał: „Wierzę w Boga, ponieważ nie potrafię go dowieść; wierzę w Boga, bo niemożliwe jest wierzyć”. Tak właśnie czuje prawdziwy mistyk: „To niemożliwe; dlatego właśnie wierzę”. Gdyby to było możliwe, nie byłoby potrzeby wierzyć. Staje się to po prostu najzwyczajszą koncepcją.

Oto co mistycy zawsze rozumieli pod pojęciem wiary, zaufania. Nie jest to coś intelektualnego ani nie jest to koncepcja, jest to skok w niemożliwe. Lecz w tajemnicze można skoczyć tylko z samej krawędzi rozumu, nigdy wcześniej. Jak miałbyś to zrobić wcześniej? Możesz skoczyć jedynie wtedy, gdy rozciągnąłeś rozum do logicznie ustanowionych granic. Dochodzisz do punktu, którego rozum nie jest w stanie przekroczyć, to, co jest „poza”, pozostaje. Wiesz, że rozum nie może zrobić nawet kroku dalej, a jednak to „dalej” pozostaje. Nawet jeśli postanowisz pozostać w obrębie rozumu, tworzy się granica. Wiesz, że egzystencja rozciąga się poza granice rozumu, toteż nie przekraczając tych granic i tak stajesz się mistykiem. Nie zrobiwszy skoku stajesz się mistykiem, gdyż poznałeś coś, napotkałeś coś, co w ogóle nie było racjonalne.

Wszystko, co rozum może poznać, poznałeś. Napotykasz teraz coś, czego rozum poznać nie może. Jeśli zrobisz skok, musisz rozum zostawić za sobą, nie można skoczyć z rozumem pod pachą. Tym właśnie jest wiara. Wiara nie sprzeciwia się rozumowi, ona jest ponad nim. Nie jest antyracjonalna, jest irracjonalna.

Joga jest metodą doprowadzającą cię na samą krawędź rozumu i jednocześnie – metodą umożliwiającą dokonanie skoku.

Jak zrobić skok? Na przykład Einstein mógł rozkwitnąć jak Budda, gdyby wiedział coś o metodach medytacji. Był na samej krawędzi, wiele razy w życiu dochodził do punktu, z którego można było zrobić skok. Ale za każdym razem pudłował, był zbyt uwikłany w rozum. Pod koniec poczuł sfrustrowanie całym swym jakże rozumnym życiem.

To samo mogło przytrafić się Buddzie. On także miał bardzo racjonalny umysł, ale mógł coś z tym zrobić, mógł posłużyć się pewną metodą. Nie tylko rozum ma swoje metody, irracjonalność też je ma. Rozum ma swoje metody, irracjonalność swoje.

Joga jest w gruncie rzeczy zorientowana na metody irracjonalne, tylko na początku stosuje się metody racjonalne. Mają one przekonać cię, popchnąć, nakłonić twój rozum do wędrówki w kierunku granicy. Gdy dotrzesz do takiej granicy, zrobisz skok.

Gurdijeff pracował z pewną grupą ludzi nad głębokimi, irracjonalnymi metodami. Miał grupę poszukujących i stosował jedną szczególną, irracjonalną metodę. Nazywał to ćwiczeniem „Stop”. Przykładowo, jesteście z nim, a on nagle mówi: „Stop!”. Wówczas każdy musi zatrzymać się takim, jakim jest – kompletne stop. Jeśli ręka znajdowała się w pewnym położeniu, musi w nim pozostać. Jeśli oczy były otwarte, muszą pozostać otwarte, jeśli otwarte były usta – miałeś właśnie coś powiedzieć – mają takimi pozostać. Żadnego ruchu!

Ta metoda zaczyna się od ciała. Jeśli ciało nie wykonuje żadnego ruchu, nagle zanika ruch w umyśle. Są one ze sobą połączone, nie możesz poruszać swym ciałem bez jakiegoś wewnętrznego ruchu w umyśle i nie zatrzymasz całkowicie swego ciała, nie zatrzymując wewnętrznego ruchu umysłu. Ciało i umysł nie są dwiema oddzielnymi rzeczami, stanowią jedną energię. Energia w ciele jest bardziej gęsta niż w umyśle; różnią się gęstością, częstotliwością drgań, lecz jest to ta sama fala, ten sam strumień energii.

Poszukujący praktykowali to ćwiczenie „Stop” przez miesiąc. Pewnego dnia, gdy Gurdijeff był w swoim namiocie, trzech z nich przechodziło akurat wyschniętym korytem rzeki. To był zupełnie wyschnięty kanał; ani kropli wody. Nagle z namiotu usłyszeli „Stop!” Gurdijeffa. Pozostała część grupy zatrzymała się nad brzegiem kanału. Ci trzej w środku także przystanęli. Był wyschnięty, więc nie było żadnego problemu.

Nagle napłynęła nim woda. Ktoś odkręcił kurek i woda wdarła się do kanału. Kiedy sięgnęła poziomu szyi, jeden z tej trójki wyskoczył z kanału, myśląc: „Gurdijeff nie wie, co się tutaj dzieje.

Siedzi w namiocie i nie zdaje sobie sprawy z faktu, że woda wdarła się do kanału”. Postanowił więc: „Wyskoczę. Siedzenie tutaj jest zupełnie irracjonalne”.

Pozostali dwaj wytrzymali nieco dłużej. W końcu woda osiągnęła poziom ich nosów, więc jeden z nich stwierdził: „Dość tego! Nie przyszedłem tutaj umrzeć. Miałem poznać życie wieczne, a nie stracić je”, i wydostał się z kanału.

Trzeci człowiek pozostał. On też zetknął się z tym samym problemem, lecz postanowił zostać, bo Gurdijeff powiedział, że jest to irracjonalne ćwiczenie i jeśli dopuści się do głosu rozum, wszystko przepadnie. Pomyślał więc: „Dobrze, niech będzie śmierć, ale nie przerwę tego ćwiczenia”, i siedział dalej w kanale.

Woda płynęła nad jego głową. Gurdijeff wyskoczył z namiotu, po czym wyciągnął go z kanału. Człowiek ten był na granicy śmierci. Kiedy przywrócono go do życia, był całkowicie przekształcony. Nie był tym samym człowiekiem, który stał i robił jakieś ćwiczenie, uległ całkowitej przemianie. Poznał coś – zrobił skok.

Gdzie są granice? Jeżeli trzymasz się rozumu, możesz to przegapić. Wciąż będziesz się wycofywał. Czasami trzeba nagle zrobić krok prowadzący poza te granice. Ten krok oznacza przemianę, granica zostaje przekroczona. Niezależnie od tego, czy ten podział istnieje między świadomym i nieświadomym, rozumem i bezrozumem, nauką i religią, Wschodem i Zachodem – należy go przekroczyć. Tym właśnie jest joga – transcendencją. Po czym możesz wrócić do rozumu, i tak będziesz przekształcony. Możesz nawet wszystko rozważać przy pomocy rozumu, lecz ty będziesz ponad nim.